

Ta pani

Ta pani napisała że nie pójdziemy do jednego piekła
Ta pani chyba bardzo nas nie lubi
Najbardziej nie lubi w nas śliskiej wilgoci
W której nie czuje smaku morza
Zlizywanego z porośniętej za zielono skały
Perły zaplątanej w muszli wyłuskiwanej
Językiem z rogatego wnętrza aż do gładkości
Z aksamitnego pudełeczka na zaręczynowe pierścionki
Posiane w suchym piasku przed kąpielą
W jubilerskim sklepie gdzie sprzedają
Rubinowe ciepło szmaragdowe tajemnice
I dużo brylantowego blasku na wagę złota
Zbieranego w podwodnych królestwach
W mitach haśniach legendach i wierszach
Ale nie lubi także naszego spojrzenia
Nad stołem i głosu przez telefon
Ani lez smakujących tamtym morzem



Prowincje mojego serca

Jest tam tak:

Puste miasto w którym chodzę do szkoły
Z czerwonej cegły potem z piaskowca
I: Rozdzielił nas wysoki blondyn
W szarym płaszczu to było chyba jakieś
Albo: Kiedy indziej kiedy już a jednak
Wyszedł z kimś innym i nie powiedziałam
Betonowe chodniki tamtej dzielnicy
Nie zazielenią się trawą podmiejskiego lasu
Gdzie tylko oni znajdują kryjówkę
Właściwie: Można było już wtedy te godziny
Zebrać jedną do drugiej no chociaż minuty
I teraz byłoby ich o tamte więcej tych potem
Tak dokładnie dokładanych do pamięci
Chociaż zapominamy co zdarzyło się pomiędzy
Bo: Tylko skórę mamy roztkliwioną prześcieradłem
I włosów szukamy drobnymi skubnięciami
Z krótką przerwą na mówienie głupstw
I oprawiamy dotknięciami zaoszczędzony
Czas przecię pierś na łuku wahadła
Tymczasem przebudowa placów postępuje
Ktoś wpadł do Odry tego samego miesiąca
Tak: Szkoda że odwróciłam się wtedy albo
Usiadłam z boku albo nie patrzyłam
Na ciebie bez przerw na cokolwiek
Miasto nadal jest puste
Twoje ciało otwiera na mnie czy
Połyskuje przez plastik słuchawki
Żeby: Dotknąć zobaczyć słowem
Mijamy się w przejściu dla pieszych
Ale: Wejść cię nie dość mam w tym
Prowincjonalnym mieście którym
Tymczasem jest moje serce

2



Może Chorwacja?

Grappe frappe
Z tęsknoty
Do czerwonych dachów
Miast zostają fragmenty
Jak droga krajowa na
Niezapamiętanym bezdrożu
Szara zieleni na fotografii
A ty tam a oni też byłeś
Wzniosłe myśli teraz
Przekalkowane książki
Zanotuj wrażenia
Kawa jednak nie najlepsza
Słońce obeszło mój stół
Zanim wstałam
Opuszczając scenkę
Przed zamknięciem
Pinacolada macciato

Podróże grupowe

Tego samego dnia w jednym dzienniku
(to się już chyba tak nie nazywa):
Tajlandia nauczyła malarstwa swoje słońce
Walczą teraz o kasę dla wykorzystywanych
Aseksualnie pobratymców czyli coś
Z transportu przemocy pomocy i wykluczenia
Chyba ale druga wiadomość jest jeszcze bardziej
Zdumiewająca szkoła w Bornym Sulinowie
Nadała sobie imię Nowaka-Jeziorańskiego który
Przybył na tę okazję zza oceanu
I jak tu wierzyć w nieprzypadki że świat nie
Jest szyfrem prowadzącym dokądś
Dziwny kraj za oceanem jeszcze dziwniejsza
Tajlandia (cenzura wycisza mój telewizor)
Ale najdalej do Borneo na nasze Borneo
Z prześwieconym pomostem i skrawkiem
Lasu historyczna od dzisiaj osada połączona
W jedno z Bangkokiem Nowym Jorkiem
W dzienniku wieczornym i naszym
Życiorysie

*

Posegreguj mnie kochanie zanim
 Odjedziesz i będę czekać na kolejny
 Komunikat ze świata którego dość
 Skutecznie nie chciałam nie ucząc
 Się obcych miejsc i języków przekonana
 O zbawiennych skutkach swojości
 Przytnij mnie do ramki do segregatora
 Do notatnika żeby zabrać
 Ze sobą najlepsze pozy bez tego
 Lęku który każe mi zostać jeśli jest
 Sens w słowie zostać kiedy iść
 Znaczący to wszystko co zabierasz
 I jeszcze kilka rzeczy których
 Nawet nie umiemy nazwać nawet
 Ze środka przeżywania zostać w tym
 Ruchu twojego odejścia tylko w nim
 Mogę zostać

*

Zeskrob spod łóżka moje kremy i maski
 Niech poranka
 Niech maku
 Niech lizną
 Niech niby
 Niech szczelnie
 Niech nizm
 Niech przez
 Konty

KOLEJNOŚĆ

- To było pewnego razu zaraz po przyjeździe.
Usiadłam na brzegu łóżka jeszcze po drodze zdjawszy ubrania.
- To nam nie pomoże ustalić daty.
Bo trzeba wiedzieć, że zawsze zaczynasz tak samo.
- Słusznie. Siadam tak przed akcją i zawsze w tym samym punkcie rwie nam się kolejność dotknięć.
- Więc trzeba powiedzieć: jak zawsze. Jak zawsze byłaś na tym moim brzegu, a potem pode mną i ponad.
- Tylko obok znalazło się zdecydowanie dalej.
- Tak. Zgoda. Zawsze zaczynamy do redukcji.
- Nie nazywam tak tego. Mówię: Zawsze zaczynamy od miłości.
- Masz rację. Zawsze tak zaczynamy.

Bajka dla grzecznych I

To było tak – opowiada matka córce – pewna dziewczynka zostawiła lalkę u cioci w Dąbkach podczas wakacji wróciła coś inna na święta z jajkami i boczkiem już nie ta sama majolikowe oczy lniące włosy wypukłe usteczka rozpoznasz w niej wszystkie lalki ale dziewczynka domysliła się ręk sznurujących plastikowe buciki widziała jak ktoś przeczesuje palcami jej koronki układa ją na poduszce chociaż może tamta leżała w szafie w ciemnościach w naftalinie nawet nie płacząc bo nie przewracana albo twarzą w dół między kartonami albo na kredensie za stertą gazet w kuchni albo nigdzie jej nie było. Dziewczynka przytuliła lalkę nie miała jednak już serca za długo czekała postawiła dawną królewnę obok nowej odeszła bez oglądania się choćby przez ramię do swojej zabawy do jakiegoś świata nawet nie poprawiając przekrzywionej nóżki

jakby nie przepłakała tych
wszystkich nocy po powrocie
z wakacji.

Ach córeczko – mówiła mama –
nie ma morału ta opowieść
jest prawdziwa więc nie wiem
jak ją zakończyć żeby cię nie straszyc
żebyś wychodziła z pokoju z zabawkami
nie zamykając go na kłódkę.



Bajka dla grzecznych II

To było tak:
Anna zgubiła
zaręczynowy pierścionek
w hotelowym łóżku.
Spróbujmy sobie
to odtworzyć
z jej pamięci:
wchodzi zmęczona
idzie do łazienki
myje ręce mocno
mydlącą pianą
dzwoni telefon
podchodzi do łóżka
trzyma zdjęte kółeczko
na czubku
wskazującego palca
podnosi słuchawkę
wilgotną dłoń wsuwa
między poduszki
oddaje im wilgoć
razem z pierścionkiem.
Anna odpowiada
podniesionym głosem
sięga po szklankę
pierścionek zapada
w sen a ona
wraca do łazienki
odłożywszy słuchawkę
już bez pierścionka.
Od tego momentu
kawałek złota dołącza

Fikcje

List sprzed tygodnia
Przeczytałam dzisiaj
W domowym komputerze
Który nawet pokazuje datę
Bez konsekwencji bo nadal
Będzie gorzko i słodko
Obiecuję nie wiedząc
Że to było a nawet więcej
I mniej niż na pieprzonym
Ekranie pewnym swego
Zastępcy ust i dotknięć
Gładkim strażniku palpacji
Serca bufonie od niepoprawnych
Zdań bezwonnym odbiorcy
Potu tego gorzko i słodko
Obiecywanego lekko
Jakby po drugiej stronie nie
Było powrotu jakby tanto trwało
Jakbym czekała na przeszłość
Jakbym była dzieckiem
Któremu trzeba pokazywać
Kierunek a ono i tak ma
Nadzieję że mama wczoraj
Przyjdzie
Analfabeta analfabetka analfabetyzm

Miejskie lato

Mam wiadomość
Tu pięknie
Bez ciebie bez sensu
Nie mogę bez seksu
Wszystkie miasta są
Podobne tak samo
Poruszają wierzchołkami
Drzew nikłym
Wiatrem upału
Każdy krok przykuwa
Uwagę przejeżdżających
W samochodach
Lato ma długie dni
Trwa u nas krótko
Nie przysyłaj fotografii
Nie chcę miejsc w których
Mnie nie ma nie ma
Kondensat bycia
To przykurzone liście
Noga dostawiana do nogi
Na miękkim asfalcie

Codziennie

Tak
Wychodzę rano gdy
Śpią ogródki Pogodna
Ale ludzie już pewnie wstali
Chociaż nie ma ich wielu
Przygotowana na upał ulica
Trzeba odpocząć po nocy
Pełnej oddechów pod
Parasolami przy rodzinnych
Grillach mijam bramy
Między wybrzuszeniami
Chodnika stawiam na
Dzień zanim się zmęczy
I wszystko będzie pełne
Otwierających się autobusów
Pyłu podkręconego radia
Wracających z pracy i
Bezrobotnych na rogach
Sąsiedzkiego gadania siatek
Zapachów z kuchni
Zdażyć przed życiem
To przejść znajomym
Szlakiem na ukos
Do kiosku po gazetę
Dla samego kupowania
W pewnym sensie takie
Dzielnice rano zawierają tylko
Zarodki rzeczywistości
Czytanie i rozmowy

Są tu jak plotki
Z nieznanych stron do
Których trzeba się
Wyprawiać tak stawiam
Pierwszy krok do zaniechania
Wszelkich wypraw

Pocztówka

Daję ci moje miasto
Odkrawam dla ciebie najlepszy kawałek
Trochę od ulubionej dzielnicy trochę od portu
Wyszarpuję fragment placu i zacięniętą
Część ulicy nadal dla mnie Wielkiej
Odrywam drzewa od parków a szyny od
Dawnych alei zostawiam dla kogoś innego
Mam tu najlepsze kąski ornamenty płyty wykusze
Wychodzę przed wieczorem żeby zmieszać
Młodzież spod pubów i staruszki w oknach
Podgrzewam to samo w południe i schładzam
O północy przyprawiając pyłkami akacji
Płatkami magnolii potem wracających
Do domu bez pracy oparem wietnamskich
Budek perfumierią i dziewczyną idącą do
Pewnych rzeczy nie odważę się jednak
Dodać chociaż może to w nich tkwi
Sedno to one ogłuszają mnie gdy patrzę
Przez szybę autobusu mamrocząc tak to jest
Moje miasto dla ciebie

Dydaktyka, metafizyka

Mam prośbę. Zróbmy to bez miłości.
Mam ochotę nawet posunąć się za daleko.
Byle bez słów z podtekstem,
Szarpania mięcha, bo przecież
To wszystko miłość. Na tym
To polega. Nie można odpuścić żadnej okazji.
Dziesiąty mail w fazie gotowości, a poczynamy
Sobie tylko przepraszam. Przepraszam.
Nie jestem młoda, zostało mi niewiele
Takich cykli, wiesz, co mam na myśli.
Na każdych warunkach, ale załóżmy, że
Nie chodzi o miłość. Chociaż wiem,
Nie wiemy, jak to nazwać.